

Piotr Bartuła

Uniwersytet Jagielloński

ORCID: 0000-0001-9877-2700

KRAKOWSKA SZKOŁA FILOZOFII UCZESTNICZĄCEJ

Moja refleksja związana jest z programowo uprawianą filozofią uczestniczącą, według której idee tkwią we wnętrzu społecznego Lewiatana i rozwijają się wraz z nim. Sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu, aby we względnym komforcie kontemplować miniony dzień, „filozoficznych zwiadowców” natomiast interesuje poranek i zgiełk całego dnia. W tym kontekście przypomnę filozofię polityczną dwóch krakowskich klasyków z lat osiemdziesiątych XX wieku – Mirosława Dzielskiego oraz Bronisława Łagowskiego¹.

Wprowadzenie do filozofii uczestniczącej. Filozof żyje podwójnym życiem: raz jako ahistoryczny i teoretyczny metafizyk, a po wtóre, jako obywatel historycznego polis, którego uczestnikiem i świadkiem nigdy być nie przestaje. Organiczny związek filozofii, podobnie jak innych form świadomości: prawa, literatury, religii, sztuki, z charakterem konkretnej epoki wykazuje wszelkie podobieństwa do rozwoju języka i obyczaju. Filozofia uczestnicząca rozwija się wraz z konkretnym społeczeństwem, wraz z nim się doskonali, a niekiedy zanika razem z jego kulturową tożsamością. Wszystkie istotne zmiany polityczne, kulturowe i cywilizacyjne dokonują się wśród filozoficznych opinii i mniemań, wypełniających świat „społecznej jaskini”, w której mniej liczy się logiczna spójność i prawdziwość teorii mierzona ich podatnością na falsyfikację, a bardziej skłonność szerokich kół – sterowanych przez lepsze lub gorsze elity – do hołdowania mniej lub bardziej złudnym mniemaniom, ideologiom, doktrynom czy utopiom. Jasną i – mam nadzieję – wyraźną perspektywę problemową niniejszego tekstu wyznacza idea filozofii uczestniczącej, zgodnie z którą dylematy czasów obecnych: wolność i bezpieczeństwo, nauki polityczne, demokracja, liberalizm i kapitalizm, kolektywizm vs indywidualizm, społeczeństwo konsumpcyjne vs społeczeństwo polityczne, polityczny moralizm vs realizm, „koniec historii” i „nabyty zespół deficytu natury ludzkiej” rozważam na gruncie szeroko pojętej praktyki społecznej. Według filozofii uczestniczącej idee nie są tylko – a nawet nie przede wszystkim – spekulatywną rekonstrukcją tego, co było, lecz tkwią we wnętrzu społecznego Lewiatana i niczym ukryte siły uruchamiają przemiany w ekonomii, prawie i polityce. Filozofia uczestnicząca przyjmuje perspektywę, w której nie tylko możemy zrozumieć zdarzenia w ich złożoności i sprzeczności, ale także je współtworzyć. Sowa Minerwy wylatuje

¹ Należeli do tej „szkoły” również Ryszard Legutko, Miłowit Kuniński, Paweł Kłoczowski, Jan Skoczyński. Każdy z nich zasługuje na osobne omówienie.

o zmierzchu, aby we względnym komforcie kontemplować miniony dzień, natomiast filozofię uczestniczącą interesuje poranek i zgiełk całego dnia. Uchwycenie dynamiki wzajemnych relacji idei i rzeczywistości społecznej w trakcie jej formowania to główny cel a-teoretycznej refleksji filozofii uczestniczącej.

Kiedy filozofia o szarej godzinie maluje swój świt, wtedy pewne ukształtowanie życia już się zesta-
rzało, a szarością o zmroku nie można niczego odmłodzić; można tylko coś poznać. Sowa Minerwy
wylatuje dopiero z zapadającym zmierzchem².

Gdy heglowska Sowa wylatuje, żywych autorów już oczywiście nie ma – odlecieli na skrzydłach Ikara, donikąd. Szarość jest kolorem teorii, zieleń – kolorem życia: „Wszelka, mój bracie, teoria jest szara, / Zielone zaś jest życia drzewo złote” – mówił Mefistofeles z *Fausta* Goethego³. Teorie wpływają oczywiście na praktykę społeczną, czasami dodatnio, kiedy indziej ujemnie, i ich zlekceważenie utrudnia samopoznanie ducha czasów.

Chrześcijański liberalizm. Nie trzeba chyba dzisiaj przypominać, że nadsuwerenem minionych czasów PRL był niemiecki filozof Karol Marks, głoszący, że ustrój demokracji socjalistycznej jest nie tylko możliwy w konkretnych ekonomicznych warunkach, lecz także powszechnie pożądany oraz historycznie nieunikniony. Użyłem zwrotu „czasy minionie”, jednak nie brakuje przecież przepowiedni, że krążące nad Europą widmo Marksa to widmo, które dopiero nadejdzie, a duch marksizmu – idea postępu, teleologia, krytyka kapitalizmu – pozostanie z nami na zawsze⁴. W tym wciąż powracającym przewidywaniu tkwi zapewne odwieczna tęsknota za politycznym ideałem rządów królów-filozofów.

Symbolem triumfu tego rodzaju elitarnych rządów i zarazem demokracji ludowej był monumentalny pomnik filozofa (autora książki *Materializm i empiriokrytycyzm*) Władimira Ilicza Lenina, stojący od 1973 roku w Alei Róż blisko Placu Centralnego w Nowej Hucie, oznajmiający nastanie komunizmu jako końca historii w Polsce. Minęło jednak kilkanaście lat i okazało się, że nastąpił realny koniec historii pomnika Lenina w Krakowie. W roku śmierci Mirosława Dzielskiego i ogłoszenia przez Francisa Fukuyamę końca historii demokratyczno-liberalnej, 10 grudnia 1989 roku, pomnik ten został zdemontowany, a następnie wywieziony do Szwecji. Za 100 tysięcy koron kupił go bowiem milioner Big Bengt Erlandsson i przeniósł do swojego ogrodu w Sztokholmie, gdzie wieczny niegdyś Lenin służy teraz doczesnemu kapitaliście jako środek do prywatnych celów w posthistorycznym świecie gadżetów i rupieci, pozostałości odpływu komunistycznej ideologii. Na Placu Centralnym natomiast

² G.W. Hegel, *Zasady filozofii prawa*, tłum. A. Landman, Warszawa 1969, s. 21.

³ J.W. Goethe, *Faust*, tłum. F. Konopka, Warszawa 1962, s. 76.

⁴ Na ten temat zob. J. Derrida, *Spectres of Marx*, New York 1994 oraz A. Walicki, *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*, Kraków 2013, s. 251.

pojawiły się lampy kandelabrowe, a w 2004 roku radni miasta Krakowa dopisali do nazwy „Centralny” nazwisko Ronalda Reagana, niegdyś złego imperialisty i wroga ludu, a potem dobrego demokrata, który pokonał „imperium zła”, bronione murem berlińskim, obalonym przez zgłodniałe towarów demoludy, zbiegłe do świata „społeczeństwa konsumpcyjnego”, gdyż tam nawet śmieci były kolorowe. Zwożone z Zachodu puszki po piwie i Pepsi-Coli były wówczas pożądaną ozdobą niejednej meblościanki, a plastikowe siatki – cenionym prezentem imieninowym. Ronald Reagan symbolizuje natomiast po latach zwycięstwo demokratycznego liberalizmu na terytorium miasta Krakowa. I jak tu wierzyć w cokolwiek powszechnie obowiązującego w świecie ludzkim, i na dodatek w każdych geopolitycznych warunkach? Nie waham się powiedzieć, że wspomniane wydarzenia wzmocniły u wielu inteligentnych ludzi przekonanie, iż wszelkie polityczne powszechniki są tylko i wyłącznie przejawem zarozumiałej pychy ludzkiego rozumu. W obliczu ciągłych przyptyków i odpływów przeciwnych ideologii pretendujących do powszechnego jakoby obowiązywania łatwo uznać relatywność każdego z systemów wartości, jak również zwątpić w samo istnienie natury ludzkiej.

Polskie dyskusje dotyczące liberalizmu lat osiemdziesiątych toczyły się równolegle z rewolucją konserwatywną w Ameryce, w której dostrzegaliśmy raczej antycypację korzystnych przemian w samej Europie niż zagrożenie rodzimej kultury przez „prostactwo” zza oceanu. Widzieliśmy wtedy raczej silne niż słabe strony ideologii oraz praktyki demokratycznego kapitalizmu. O ile rewolucja konserwatywna w Ameryce przełamywała proces stopniowego odchodzenia od wolnokonkurencyjnego kapitalizmu w kierunku socjaldemokratycznego modelu państwa opiekuńczego, o tyle liberalna kontrrewolucja w Polsce zawróciła nas z drogi do poddaństwa na szlak kapitalistycznej gospodarki rynkowej, na dodatek za pomocą katolickich związków zawodowych. Po dwudziestu sześciu latach wydaje się to nieomal cudem. Pod niebem realnego socjalizmu trzeba było bronić zarówno chrześcijaństwa, jak i liberalizmu przed millenarystyczną utopią centralnej gospodarki planowej, która opanowała ogromne terytoria geopolityczne, z Polską włączoną do Układu Warszawskiego. Wedle dosyć modnej wówczas interpretacji komunizm reprezentował coś w rodzaju zepsutego naśladownictwa chrześcijaństwa (*perversa imitatio*), ideologii, która oświeca teraźniejszość, przeszłość i przyszłość ludzkości oraz przemienia człowieka⁵.

Zasadnicza odmienność komunizmu od dawnych tyranii polegała więc na tym, że nie wystarczyło mu podporządkowanie podbitych społeczeństw terrorem fizycznym, ale koniecznym narzędziem panowania ideologii stała się dla niego presja określonego światobrazu. W tym duchu pisał Dzielski:

⁵ Na ten temat zob. A. Besançon, *Les origines intellectuelles du leninisme*, Paris 1997.

Ideologia stawia człowiekowi zbiorowemu „pozaziemskie” cele, odwołując się do rzekomo doskonałej teorii całej rzeczywistości. Podstawowym błędem poznawczym myślenia ideologicznego jest pomieszanie porządku wiary z porządkiem wiedzy. Ludzie opętani przez ideologię wierzą, że wiedzą, jak należy urządzić świat, aby stał się dla ludzkości rajem⁶.

Komunizm był zatem groźny nie tyle jako dyktatura ciemniaków, ile raczej jako prometejsko-mesjańska ideologia zaczadzająca wybitne nawet umysły, które wchłonęły dostarczony im drogą perswazji strachu światopogląd czy ideologię – świecką religię. Dzielski sądził dosyć optymistycznie, że PRL lat osiemdziesiątych odchodzi powoli od nudy ideologicznych rządów. Dokonał przy tym „niesamowitego” jak na owe czasy antropologicznego odkrycia, a mianowicie, że komuniści są ludźmi (często cynicznymi), z którymi można negocjować zakres władzy, ponieważ chętnie porzuca podległość ideologicznej nadrzeczywistości na rzecz wolności produkowania: „Wolność produkowania, która z racji ich uprzywilejowanej pozycji ekonomicznej jest z pewnością w obszarze ich percepcji, mogłaby się im spodobać. A jest to wolność z wielu innych może najfundamentalniejsza”⁷. Relacje między wolnością gospodarczą, cywilną i obywatelską okazały się rychło nader złożone, zresztą i dzisiaj nie widać między nimi jednokierunkowego związku: swoboda ekonomiczna jest warunkiem podstawowym, choć niewystarczającym dla wolności obywatelskiej. Wolność polityczna natomiast wymaga wolności ekonomicznej, choć często jest używana do jej zredukowania. Wszystkie te rodzaje wolności były w filozofii Dzielskiego zorganizowane wokół chrześcijańskiej idei wolnej woli, egzystencjalnego aktywizmu oraz wolności metafizycznie ukierunkowanej. Ważnym, choć nie nowym problemem nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego jest wysychanie aksjologicznych korzeni wolności cywilnej i osobistej.

Warto sobie w tym momencie uprzytomnić, że Dzielski zakwestionował (chyba jako pierwszy w Polsce) znak równości – zbyt łatwo stawiany – między ideałem demokratycznym a liberalnym. A są to przecież dwa różne systemy wartości: demokracja to wola większości, liberalizm – prawa jednostki. „Nie widać – pisał – żadnych a priori powodów, dla jakich nie dałby się pomyśleć system demokratyczno-totalitarny”⁸. I dalej: „Przeciwieństwem demokracji jest system rządów autorytarnych, przeciwieństwem wolności – totalitaryzm. Jak widać na wielu przykładach, możliwe jest połączenie sporej wolności i niemałej praworządności z systemem autorytarnym”⁹. Nie jestem w stanie zaświadczyć o słuszności tej klasycznej już dzisiaj opinii, ale mogę powiedzieć, że twierdzenie: „Wolność i demokracja mogą z sobą iść w parze, ale nie muszą”¹⁰ brzmiało wówczas dosyć pocieszająco, choć nie do końca przekonująco.

⁶ M. Dzielski, *Bóg, wolność, własność*, Kraków 2001, s. 26.

⁷ *Ibidem*, s. 116-117.

⁸ M. Dzielski, *Budowa historycznego kompromisu*, [w:] *idem, Bóg, wolność...*, s. 38.

⁹ *Ibidem*, s. 116.

¹⁰ *Ibidem*.

Dzisiaj słowa te sprawiają wrażenie politycznej herezji, żyjemy jednak w czasie obowiązywania demokratycznej formuły politycznej legitymizującej każdą władzę i pod każdą szerokością geograficzną. Jak wiemy, w imieniu światowego ruchu demokratycznego prowadzono wojnę w Iraku i zgładzono bin Ladena, demokratyczną wolą mieszkańców uzasadniano powstanie Kosowa czy aneksję Krymu. Abstrahując od urozmaiconych – jawnych i tajnych – celów tych działań politycznych, jest oczywiste, że światowa opinia publiczna innego niż demokratyczne uzasadnienia przyjąć nie mogła, a nawet nie potrafiła. W tym sensie teza o demokratycznym końcu historii została potwierdzona. Niezależnie od problemów wokół demokratycznego legitymizmu wszelkich decyzji politycznych z punktu widzenia liberalnej konstytucji wolności pytanie o zakres władzy zawsze było (i jest) ważniejsze niż problem genezy władzy. W tym punkcie można się doszukać – tak właśnie uczynił Dzielski – zbieżności liberalizmu z interesami władców PRL, jak również z antydemokratycznie nastawionym katolicyzmem, nieuznającym jednak doktryny suwerenności ludu ani umowy społecznej. Zwracał się więc Dzielski z ofertą do władzy: „Kompromis, jaki komunistom proponuję, jest następujący: pozostanie przy władzy, zachowajcie autorytarny ustrój, ale zrezygnujcie z komunizmu”¹¹. I z przestrożą do społeczeństwa: „Rewolucja, jeśli ma być rewolucją ducha, a nie wybuchem mrocznych instynktów natury, musi być skierowana nie przeciwko ludziom, ale ku nim. Dlatego rewolucja chrześcijańska, jaką wciąż jeszcze mamy szansę w naszym kraju przeprowadzić, nie może być skierowana przeciwko władzy”¹².

Pryncypialny antykomunizm niejednemu opozycjoniście utrudniał polityczną ocenę ludzi władzy, motywów ich działań i decyzji. Dzielskiemu moralna małostkowość była obca. Podobnie jak bohater jego eseju *Wiara Sokratesa*¹³ był bowiem filozofem nie tylko z wykształcenia. Nigdy nie mylił brzytwy Ockhama z moralną szpicrutą. Zwalczanie ustroju komunistycznego wiązał z duchem chrześcijańskiego wybaczenia. Pisał:

Sądzę, że ogromnie ważne jest propagowanie – wbrew psychologicznej oczywistości – idei wybaczenia i pojednania. Mają one szansę zakorzenić się szczególnie w Polsce, a ich potęgą będzie tym większa, im większa ideologiczna bezkompromisowość będzie im towarzyszyć. Komunizm – nie, wy – tak; oto program zaiste chrześcijański, jaki rozum i serce nakazują nam rodzimym i obcym komunistom zaproponować¹⁴.

Sądzę, że w tym punkcie Dzielski poniósł porażkę: stawianie oponentów politycznych – dawnych i aktualnych – w poczuciu winy jest w dzisiejszej katolickiej Polsce dosyć nieznośne zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym. Nie waham się po-

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*, s. 38.

¹³ M. Dzielski, *Wiara Sokratesa*, [w:] *idem, Bóg, wolność...*, s. 3.

¹⁴ M. Dzielski, *Budowa historycznego...*, s. 118.

wiedzieć, że w skrajnych przypadkach mamy do czynienia z nową wersją zepsutego naśladownictwa etyki chrześcijańskiej.

Ci z nas, którzy – jak ja – skłaniali się w latach osiemdziesiątych niejako instynktownie do liberalizmu rozpoznawanego jako formacja antytotalitarna, muszą przyznać, że przełomem intelektualnym w ich życiu było zetknięcie się z nauką ekonomii jako fascynującą dyscypliną humanistyki filozoficznej. Myślenie życzeniowo-moralistyczne zdecydowanie przeważało i przytłaczało w PRL rozumowanie czysto ekonomiczne w poczynaniach zarówno władz, jak i opozycji. Nie sposób dzisiejszemu pokoleniu uprzytomnić ówczesnego ubóstwa w tej dziedzinie. Nie chodzi tylko o brak towarów w gospodarce permanentnego niedoboru – których konsumpcja jest dzisiaj odwrotnie proporcjonalna do produkcji osesków – ale o prymitywizm życia codziennego w świecie, w którym wolna wymiana dóbr nie mogła dojść do głosu. W styczniowym numerze pisma „13 Grudnia” z roku 1982 Dzielski pisał: Przeciętny Polak pod względem ekonomicznym znajduje się w stanie nieustającej wojny z państwem. Ten stan rzeczy uwidacznia się w języku. Polacy już na ogół nie kupują, ale zdobywają towary, polują na nie¹⁵. Dzisiaj, gdy nawet buty można kupować bez wychodzenia z domu, słowa te brzmią cokolwiek fantastycznie. Bo też najbardziej fantastycznym pomysłem tych „minionych czasów” była koncepcja likwidacji wolnego rynku na rzecz cybernetycznego obliczania sprawiedliwej ceny towarów. Efektem tej matematycznej mitręgi stała się konsumpcyjna niedola szerokich rzesz ludzkości, ofiar „gnosomachii”.

Dzielski, podejmując walkę z gnostycznym konstruktywizmem lewicy, znalazł sobie – z powodu rzekomego braku rodzimego kapitału intelektualnego – sojusznika za granicą w osobie Friedricha A. Hayeka. Rozumowanie w kategoriach ekonomicznych uczyło przede wszystkim pokory wobec rzeczywistości, a w praktyce było wymierzone w woluntaryzm rewolucyjny mas oraz insurekcyjny patriotyzm części solidarnościowych elit. Uprzytomniało, że przebieg wydarzeń, zachowania społeczne, decyzje polityczne są tylko w części rezultatem świadomych działań ludzkich. Już sama gospodarka nastręcza tak wiele trudności, zawiera tak dużą ilość informacji, że musiałaby być sterowana przez jednostki genialne. Trzeba by miliona, a może więcej geniuszy, żeby w pełni nad nią zapanować. Zagadnienie wykorzystywania wiedzy rozproszonej (wiedzy milczącej) w społeczeństwie było w latach osiemdziesiątych nader częstym tematem dyskusji. Argument był prosty: każdy planista centralny zadławi się nadmiarem informacji, praktycznie dostępnej wyłącznie jednostkom, i to tylko w konkretnym miejscu i czasie. Jeżeli nie zostanie przez te jednostki hic et nunc wykorzystana, zniknie raz na zawsze. Mało tego, skazuje społeczeństwo na los organizacji rządzonej przez ludzi słabo i źle poinformowanych.

¹⁵ Od 1984 r. pismo „13 Grudnia” zmieniło nazwę na „13. Pismo Chrześcijańsko-Liberalne”.

Chodziło o to, aby organizację PRL zastąpić liberalnym łaodem spontanicznym. Lektura von Hayeka odsyłała do książek urodzonego we Lwowie ekonomisty Ludwiga von Misesa, od którego można się było dowiedzieć, że socjalizmu nie da się zrealizować na całym świecie, bo przynajmniej jeden kraj musi mieć wolne ceny, aby było wiadomo, co ile kosztuje. W poszukiwaniu takiego kraju Mises przyjechał najpierw do Wiednia, a potem – uciekając przed narodowym socjalizmem – do USA, gdzie również nie zaznał ukojenia wolnorynkowego, ponieważ takiego ideału też chyba nigdzie nie ma i być nie może. Nie ma bowiem nic powszechnie obowiązującego w świecie ludzkim, takim, jaki on jest w rzeczywistości, a nie w wyobrażeniach moralnych prawodawców światów, których nikt nigdy nie widział ani nie znał. Liberalizm Dzielskiego był jednak przede wszystkim wymierzony w projekt regulowania całości życia społecznego (tzw. konstruktywizm), chociaż w warunkach polskich sam filozof narażał się na zarzut konstruktywizmu społecznego, któremu – jak pokazała przyszłość – brakło nieco wyobraźni i chrześcijańskiego współczucia socjalnego. Dzielski, wyprzedzając niejako ten zarzut, w ostatnim przed śmiercią wywiadzie (*Credo*) mówił:

[...] w odniesieniu do pewnych spraw jestem liberałem, choć może liberałem nietypowym. Uważam na przykład, że problemy ubóstwa czy nierówności społecznych to rzeczywiste, prawdziwe dylematy. Uważam, że ubogim ludziom trzeba pomóc, czasem tę pomoc najlepiej potrafi zorganizować państwo. Ale mówię również, że naiwnością jest sądzić, że problem ubóstwa można rozwiązać definitywnie¹⁶.

Liberałowie z otoczenia Dzielskiego zdali sobie sprawę, że warunkiem sukcesu w walce z socjalizmem było zwłaszcza przechwycenie władzy dobrych intencji. I rzeczywiście udało się im dowieść, że lewica nie zrealizowała swoich podstawowych celów: równości i sprawiedliwości społecznej, poprawy ekonomicznego bytowania szerokich mas. Działo to niczym wyrzut sumienia osłabiający moralną wolę władców PRL.

Powstało wtedy coś w rodzaju liberalnego katechizmu, głoszącego, że w całej sferze gospodarczej działać można sprawniej pośrednią metodą popierania celów innych niż bezpośrednią metodą dążenia do własnych; że wolna wymiana dóbr w sposób etyczny rozwiązuje problem dobrowolnej współpracy ludzi; że świadczą sobie oni usługi bez przymusu z czyjejkolwiek strony; że cywilizacja wymiany, umożliwiająca użyteczne wykorzystanie ludzkiej wiedzy, rozwiązuje problem marnotrawstwa; że człowiek nastawiony na zysk (rozumiany jako informacja zwrotna: masz zysk = robisz dobrze) realizuje zawarte w biblijnej przypowieści o talentach zalecenie dotyczące tego, jak należy się zachować w świecie niedostatku dóbr; że skutecznie możemy dążyć do urzeczywistniania własnych celów religijnych, moralnych i materialnych wyłącznie

¹⁶ M. Dzielski, *Credo*, [w:] *idem*, *Odrodzenie ducha – budowa wolności. Pisma zebrane*, Kraków 1995, s. 445.

przez popieranie celów innych ludzi. W ten sposób tworzy się obiektywny ład moralno-społeczny, oparty na niesprzecznej nawet z rygorystycznym kantyzmem zasadzie wzajemności. W artykułach opublikowanych w latach 1983-1985 Dzielski stwierdzał:

Pisząc o problemach polityki i jej ograniczeń nie można pominąć transcendentnego porządku ograniczającego użycie siły, jakim jest ład moralny. Człowiek wierzący w obiektywność tego ładu czuje się zobowiązany do traktowania innych ludzi nie tylko jako środka do własnych celów, ale również jako celu¹⁷.

Dwadzieścia sześć lat po ogłoszeniu końca historii demokratyczno-liberalnej chrześcijaństwo i liberalizm znalazły się we wrogich obozach. Zwrot „chrześcijański liberalizm” robi dzisiaj wrażenie oksymoronu, podobnie jak na przykład „duchowość ateistyczna” czy „uporządkowana anarchia”. W moim przekonaniu są to jednak tylko trudności definicyjne; zależnie od kontekstu historycznego i politycznej potrzeby w rzeczywistości można być nawet kwadraturą koła – tożsamość ludzka nie jest może płynna, ale na pewno jest modalna. Wszak chrześcijanie mają wolną wolę, a gdy jej zabraknie, zostaje jeszcze wola mocy.

O ile za życia Dzielskiego Kościół – mimo stosowania nie zawsze uzasadnionej symetrii potępień liberalizmu i socjalizmu – pełnił jednak funkcję spinego mentora liberalizmu, o tyle dzisiaj jest z tym coraz gorzej. Nieraz słyszałem od konserwatywnych kolegów negatywną charakterystykę liberała: „Dużo zarobię, wszystkich oszukam, a potem wyjadę”. Przykłady podobnych wypowiedzi można mnożyć. Z coraz większym trudem wyobrażam sobie w Polsce pogodzenie dwóch tradycji: katolicko-narodowej i sceptyczno-liberalnej. Kościół nie może się pogodzić, że nastąpiła destrukcja idei powszechnie obowiązujących rozstrzygnięć aksjologicznych, a dobro ogólne rozpada się w naszych czasach na wielość dóbr prywatnych. Istotnie: nie ma już jednego socjalizmu ani jednego antysocjalizmu, jednego liberalizmu i jednego antyliberalizmu, jednego fundamentalizmu i jednej tolerancji, jednej filozofii globalnej i narodowej. Filozofia polityki jako dyscyplina normatywna, w sensie dążenia do tego, co słuszne, może nadal służyć dzisiaj politykowi czy ekonomście, ale tylko w tym sensie, w jakim istnienie Boga służy grzesznikowi, to znaczy psuje mu dobry humor.

Realizm polityczny. Od końca lat siedemdziesiątych (po dzisiaj) Bronisław Łagowski przekazuje elitarniej publiczności swoje opinie na temat współczesnych zjawisk społecznych, w ich związku z polityką dawną i obecną. Już przy pierwszym zetknięciu z jego tekstami widać, że szlifował on swój krytyczny umysł u tych klasyków myśli społecznej, którzy pisali nie tyle w misji nawracania ludzi na szlachetność, ile ze skłonności do dzielenia się z bliźnimi analizą rzeczywistości za pomocą komunikatywnego języka.

¹⁷ M. Dzielski, *Wolni wobec wyboru*, [w:] *idem, Odrodzenie ducha – budowa wolności...*, s. 236; *idem, Liberalizm a chrześcijaństwo*, [w:] *idem, Odrodzenie ducha – budowa wolności...*, s. 145.

Ta odziedziczona po kontrutopijnych mistrzach właściwość pozwala mu odróżniać fikcję od faktów, fasadę ideologiczną i propagandową od realnej polityki, realistyczną etykę od moralizmu.

Głównym celem realizmu jest krytyka moralistyczno-ideologicznego podejścia do polityki i wojny. Zamiast skupiać się na przyczynach działań i reakcji aktorów mówi się o „winie” lub o tym, kto jest „zły”, a kto „dobry”. Ponieważ idea sprawiedliwości sama jest obiektem politycznych sporów, można mieć wrażenie, że świat teorii sprawiedliwości stał się areną pełną dzikich zwierząt, z których każdy ma roszczenia, aby dla siebie zdobyć miejsce naczelne – „powszechnie obowiązujące”; przybliżona równość ludzi powoduje, że tkwią oni w nieustannej walce o ograniczone zasoby; silnych ze słabymi – bronią słabych jest „moralność” i „sprawiedliwość”; słabsi nie są bardziej sprawiedliwi i lepsi od silnych – są tylko słabsi; podział na dobro i zło nie pokrywa się z podziałem na siłę i słabość (słabi nie są święci, nie są moralnie czystszy). Są dokładnie tacy sami jak silni. Posługują się tylko innymi środkami: oszczerstwem, podstępem, manipulacją moralną: „Określenie »makiawelizm uciśnionych« może zrazu wydawać się oksymoronem, ale to wrażenie świadczy tylko o tym, jak bardzo przyzwyczailiśmy się utożsamiać makiawelizm z praktykami władzy, a uciśnionych postrzegać jak uosobienie nieproblematicznej moralności”¹⁸.

Wypada mi się zgodzić z opinią prof. Łagowskiego, że wojna i klęska docierają do młodego pokolenia jako zmitologizowana martyrologiczna opowieść.

Dla patriotyzmu nauczanego dziś przez państwo polskie charakterystyczne są dwa kulty: heroistyczny kult powstania warszawskiego i martyrologiczny kult zbrodni katyńskiej. Nie poprzestaje się na prawdzie o faktach, jakimi były te kolosalne nieszczęścia, lecz coraz śmielej zamienia się je w mity, twierdząc, że naród potrzebuje mitów, aby umacniać swoją tożsamość. Niezależnie od tego, jak bardzo naród potrzebowałby mitów (moim zdaniem wcale ich nie potrzebuje, lecz nie może sobie z nimi dać rady), mit nigdy nie będzie prawdą, a wzywanie do mitotwórstwa jest wzywaniem do fałszu i okłamywania ludzi¹⁹.

Przekonywała mnie swego czasu opinia Tomasza Hobbesa (który niestety nie był Polakiem): „Tak więc na pierwszym miejscu stawiam jako ogólną skłonność wszystkich ludzi stałe i nieznaną spoczynku pragnienie coraz to większej mocy, które ustaje dopiero ze śmiercią”²⁰. Rychło wyszło na jaw, że mylił się wybitny filozof angielski, nie uwzględnił bowiem przypadku polskiego. Katastrofa smoleńska pokazała, że śmierć walki nie kończy, lecz dopiero ją rozpoczyna. Dopiero po śmierci niesprawiedliwie

¹⁸ B. Łagowski, *Makiawelizm uciśnionych*, [w:] *idem, Pochwała politycznej bierności*, Warszawa 2008, s. 35.

¹⁹ B. Łagowski, *Patriotyzm po katastrofie*, „Newsweek” 4 kwietnia 2010 r.

²⁰ T. Hobbes, *Lewiatan*, Warszawa 1954, rozdz. XI, s. 178.

„poległych” rozgorzała prawdziwa eschatologiczna wojna o sprawiedliwe pochówki, dająca pozaziemską moc bohaterom tragedii oraz ich ziemskim sukcesorom.

Niechęć do moralizowania to charakterystyczna cecha jego umysłowości. Łagowski liczy się z przeciętnymi defektami ludzi i nie przyznaje sobie prawa do poglądu, że są oni dobrzy i doskonali. Być może nie są źli z natury, ale miewają błędne koncepcje dobra. Są raczej drapieżcami niż pacyfistami. Myśl polityczna – z natury polemiczna – oraz praktyka polityczna – z natury agonalna – powinny być uprawiane wyłącznie środkami politycznymi. Każdego można skrytykować, ale nikogo nie należy poniżać; wróg polityczny nie musi być zły moralnie, a moralna racja nie gwarantuje zwycięstwa. Moralizm jest przeciwieństwem realistycznej etyki, bo „etyczna” brzytwa jest używana w funkcji celów pozamoralnych, służąc do oszpecenia przeciwnika – często bezinteresownie. Personalizuje to konflikty polityczne, czyniąc je nierozwiązalnymi w agonalnej walce, wzmacnia wrogość egzystencjalną i skłonność do użycia przemocy.

Należy zawsze poszukiwać głębszych niż tylko personalne (choć tych też) przywary i winy przyczyn powstałej sytuacji politycznej, wpierw ją rozpoznać, a potem dopiero oceniać w szerszym kontekście „ducha czasów”. W swojej minimetodologii Łagowski stawia sobie za cel przedstawić: co się dzieje, dlaczego tak się dzieje, jak się dzieje i co zrobić, aby działało się nieco lepiej. Zamiast jałowej moralistyki woli uprzytomniać sobie i innym nie tylko bezpośrednie, ale i odległe skutki działania politycznego, śledzić konsekwencje, jakie ma dany program nie tylko dla jednej grupy, ale jakie przynosi wszystkim.

Mierzą go bojowe koterie intelektualne narzucające opinii publicznej ideologiczne mniemania jako słuszne prawdy moralne. Kto tedy owych „moralnych poglądów” nie podziela, powinien się tego wstydzić, z życia publicznego sam się usunąć albo – gdy tego nie zrobi – zostanie usunięty. Skutkuje to rozpowszechnianiem błędów i kolektywnym solipsyzmem. Krytyczna humanistyka, której funkcją było rozprawianie się ze zbiorowymi złudzeniami, w Polsce nie istnieje. Zastępuje ją produkcja papierowych opinii.

Zbiorowy solipsyzm to nie nazwa jakiejś oderwanej teorii; to nazwa praktycznej postawy, pewnego sposobu życia, pewnego ukierunkowania myśli i wrażliwości. Oznacza odcięcie się od rzeczywistości obiektywnej w sensie ontologicznym, nierozróżnianie świata kultury od świata po prostu, zamazywanie różnicy między tak zwanymi bytami intencjonalnymi a bytem po prostu²¹.

Na liście zasadniczych polskich problemów wymagających oczyszczenia z kolektywnego solipsyzmu umieszcza Łagowski zagadnienie atrybutów państwa i jego roli w gospodarce, problem moralności i władzy oraz historycznej „winy” pokolenia, które

²¹ B. Łagowski, *Z kim filozofować*, [w:] *idem, Co jest lepsze od prawdy*, Kraków 1986, s. 29. Rozwijał ten pogląd w tekście pt. *Nauki społeczne i kolektywny subiektywizm*, [w:] *idem, Liberalna kontrrewolucja*, Warszawa 1994, s. 43.

przeszło przez gehennę komunizmu stalinowskiego. Często sugerował prawicy i lewicy w Polsce, że konflikty ideowe można w naszych czasach sprowadzić do wyboru: za liberalizmem gospodarczym lub przeciwko niemu, za kolektywizmem lub przeciwko kolektywizmowi demo-socjalnemu.

Podjmował też pytanie romantyków: jak prowadzić realną politykę, będąc pokonanym (utrata niepodległości) i/lub sterroryzowany ideologicznie (stalinizm)? Jediną bronią uciśnionych jest pracowite tworzenie kapitału aksjologicznego, roztropne i cierpliwe czekanie na dogodną okazję wyzwolenia się z jarzma niewoli i spod tyranii ideologii. Język ideologii może być niekiedy dobrym środkiem do negocjacji z wrogiem „duchowym”, ale nie metodą porozumienia z „materialną” władzą. W ideologiach politycznych przeważa bowiem intencja zwalczania przeciwnika.

Za politykę rozważgi i ostrożności chciał pochwalić Wojciecha Jaruzelskiego i Lecha Wałęsę, ale – jako liberalny państwowiec – w obu przypadkach miał z tym trudności. Poczynania Jaruzelskiego cechowała dezorientacja polityczna, a w polityce nie ma grzechu większego niż zmarnować przekazaną lub zdobytą władzę; los polityczny nie jest nam nic dłużny, to my jesteśmy jego dłużnikami. Jaruzelski swojego długu nie spłacił. Przez moralistycznych oponentów został okrzyknięty zbrodniarzem, złym człowiekiem. Zarzuty Łagowskiego brzmią mocniej: Jaruzelski był, być może, dobrym człowiekiem i chyba dobrym żołnierzem, ale równocześnie tyleż dobrym socjalistą, co miernym politykiem. Źle bowiem przygotował sukcesję, inicjując moralne samobiczowanie pokonanych PZPR-owców przed triumfującą „Solidarnością”, w której na dodatek dominowała etyka zaprzaństwa.

W porównawczym zestawieniu dwóch stojących w obliczu podobnych, acz ideowo zróżnicowanych problemów, generałów – Francisco Franca i Wojciecha Jaruzelskiego, „nasz” generał wypada niekorzystnie. Po pierwsze: jako nieudany przywódca swojej formacji, i po wtóre: jako obrońca socjalizmu gospodarczego, który stawiał wyżej niż samą rzeczywistość.

Wałęsa z kolei, odbierając insygnia władzy od Ryszarda Kaczorowskiego, rozpoczął proces delegalizacji PRL, a potem kontynuowali to jego wrogowie polityczni – Lech i Jarosław Kaczyńscy. Oznaczało to przerwanie ciągłości państwa polskiego, czyli w rzeczywistości zniechczonej przez Łagowskiego rewolucję. Miarą niechęci do rewolucji w każdej postaci są te oto jego słowa:

Rewolucja obala cywilizowane formy wojowania, dyskredytuje je, zaraża wojsko pasjami obywatelskimi, ideowością i rewolucyjnym prozelityzmem. Nie uznaje prawnej różnicy między stanem wojny i stanem pokoju. Zaciera różnice między tym, co cywilne i co wojskowe²².

²² B. Łagowski, *Zniszczenie i pustka*, [w:] *idem, Pochwała politycznej bierności*, s. 49.

Przestroga przed myśleniem rewolucyjnym *in concreto* był pisany w 1991 roku List do 30-latków²³. Jakie macie prawo, by być szczęśliwi z władzy – przestrzegali Łagowski przejmujących wówczas władzę opozycjonistów ze Studenckiego Komitetu Solidarności, Niezależnego Zrzeszenia Studentów i z „Solidarności” – skoro jeszcze niedawno nie mieliście w ogóle prawa do istnienia politycznego? Bądźcie ostrożni, aby oszołomieni sukcesem nie umrzeć na uczcie zwycięzców od zatrutych pocałunków Almanzora przekazujących wam toksynę ideologii podmiotowości społecznej. Po upadku PRL przestrzegał:

Upadająca władza zdążyła przed swoją śmiercią zarazić licznymi chorobami zwyciężającą opozycję. Nowa władza otrzymała od pokonanej pocałunek Almanzora. Przekazane jej zostało w szczególności lekceważenie dla prawnych form polityki, dla państwa i prawa w ogóle²⁴.

Charakterystyczne, że nikt z adresatów tego listu się do niego nie odniósł. Być może rzeczywiście z wielką trudnością przychodziło im myśleć w kategoriach praw, norm i zasad ogólnych.

Za najbardziej niemoralną politykę uważa Łagowski prowadzenie wojny honorowej, mimo że przewidywalnie kończącej katastrofą narodową i zagładą wielu cywilów nastrojonych do wroga bynajmniej nie heroicznie, lecz oportunistycznie. Układanie się z wrogiem – dla rewolucjonistów wszelkiej maści zło absolutne – bywa niekiedy najlepszym rozwiązaniem. Polityka objęta jest tolerancją relatywizmu, ostateczną instancją jej oceny jest kryterium interesu państwowego; wartość idei politycznych mierzy się bowiem zdrowiem narodu politycznego. Niemniej jednak warunkiem skuteczności akcji politycznej jest prawdziwość politycznej wiedzy i rozpoznanie układu sił, a wszystko to ze względu na bezpieczeństwo jednostek.

Wzorcowym przykładem postępowania niezgodnego z etyką odpowiedzialności był w starożytnej Grecji bunt melijski, a w nowożytnej Europie powstanie warszawskie, w którym niemal samobójczą śmiercią zginęła najlepsza część polskiej młodzieży.

Dygresyjnie powiem, iż głosząc kiedyś w gronie owych „30-latków” opinię, że dowództwo Armii Krajowej, rzucając na daremną śmierć tysiące najbardziej patriotycznie nastawionych młodych Polaków, ułatwiło komunistom zdobycie władzy, znalazłem się w (nieobcej Łagowskiemu) fałszywej sytuacji, stając w obliczu zastraszania moralnego. Natknąłem się bowiem na gwałtowną reakcję, że jestem zwolennikiem Armii Ludowej, która posłużyła Stalinowi do przejęcia kontroli nad Polską i włączenia naszego kraju w system polityczno-militarny stworzony przez ZSRR w Europie Środkowo-Wschodniej. A któż chce uchodzić za zwolennika Polski ciemnionej przez Stalina?

²³ B. Łagowski, *List otwarty do Trzydziestolatków*, [w:] *idem, Liberalna kontrrewolucja*, s. 9-32.

²⁴ *Ibidem*, s. 15-16.

Podobnie było, gdy po jednym z seminariów Łagowskiego (chyba na temat Hayeka), chwając leseferystyczny kapitalizm XIX-wieczny, „stałem” się zwolennikiem niewolniczej pracy dzieci. A kto chce być tyranem dla dzieci? Nawet największy z tyranów fotografował się z dzieckiem na ręku.

Również Łagowski – najpierw jako członek PZPR, a potem jako krytyk lustracji – stał się w oczach „więźniów” PRL chwalcą PRL. A któż – bo na pewno nie on – tęskni do pustyni konsumpcyjnej i właściwej tamtym czasom prohibicji na wymianę towarowo-handlową. Nota bene Łagowski szybko się zorientował, że socjalizm nie może być zrealizowany na całym świecie, bo przynajmniej jeden kraj musiałby mieć wolne ceny, aby było wiadomo, co ile kosztuje.

Polityka „walki serc”, jako wyraz romantyzmu politycznego, jest Łagowskiemu całkowicie obca. Wiadomo bowiem, że człowiek wierzący, iż do błędnego działania przymusza go sumienie, czyni złe środki jeszcze gorszymi, niekorzystne zaś skutki jeszcze bardziej szkodliwymi. Błędnie myślał Melijczyk, błędził powstaniec warszawski. Łagowski postuluje zatem rewizję tradycyjnego pojmowania polskiej tożsamości narodowej opartej na nacjonalizmie pokonanych: „Wojna i klęska, dochodzą do młodszych pokoleń za pośrednictwem powierzchownej i martyrologicznej opowieści pozbawionej etycznego realizmu”. Skutkuje to apostazją polityczno-kulturową albo bezkrytycznym podziwem dla wszystkiego, co zachodnie, a bywa, że równocześnie i mesjanizmem, i pogardą dla wszystkiego, co zwycięskie. Myślenie życzeniowe, ignorancja i romantyzm polityczny spowodowały w Polsce poważne szkody w umiejętnym rozpoznawaniu rzeczywistości. „Realizm polityczny można zdefiniować najprościej, a moim zdaniem, najtrafniej poprzez jego składnik etyczny, a mianowicie etykę odpowiedzialności”²⁵.

Łagowski jako umysł, jako intelekt jest przeciwieństwem romantyka politycznego. Romantyk polityczny pyta: co jest słuszne? Łagowski: co potem nastąpi? Miał on rację, podpowiadając studentom, że wymogi życia zbiorowego wymagają umiejętności przeciwnych do tego, czego wymagają wartości indywidualne. Jeżeli chodzi o wartość moralną jednostki, obowiązuje etyka maksymalnej uczciwości (np. od przyjaciela wymagamy prawdomówności za wszelką cenę), gdy zaś chodzi o wartości życia zbiorowego, dopuszczalne jest kłamstwo polityczne dla dobra ogólnego.

Ważną postacią w biografii intelektualnej Łagowskiego był Maurycy Mochnacki. Mimo pełnej dla niego sympatii, współudział Mochnackiego w organizowaniu „katastrofy” powstania 29 listopada ocenił Łagowski nader surowo. Błędna kalkulacja politycznego makiawelisty nie dała się w tym przypadku wytłumaczyć ograniczeniami epoki. Ponad sytuacyjny, można powiedzieć, dydaktyczny wymiar książki *Filozofia*

²⁵ B. Łagowski, *Totalny romantyzm*, [w:] *idem, Pochwała politycznej bierności*, s. 158.

polityczna Maurycego Mochnackiego wyraża się w tym, że Łagowski w sposób niemal metodyczny przeprowadza w niej analizę błędu politycznego, który popełnił najtwardszy z realistów.

Niestety dzisiejsze elity polityczne w Polsce nadal kierują się etyką przekonania (o którą Mochnacki się otarł, traktując walkę polityczną jak „honorowy pojedynek”), odpowiednią w życiu prywatnym, lecz w życiu publicznym szkodliwą. Stąd bierze się fenomen niezwykle ostrości walk politycznych w Polsce przy równoczesnym braku zasadniczych różnic ideowych. Taki stan rzeczy prowadzi do radykalizacji konfliktów społecznych i politycznych, ponieważ z człowiekiem o innych poglądach politycznych można wchodzić w kompromis, z wrogami etycznymi zaś wszelki kompromis jest karygodny, chwilowy romans – obrzydliwy, a każdy kontrakt – szkodliwy. Konsekwencją musi być walka prowadzona środkami duchowymi, a to przekształca agonalny konflikt polityczny w wojnę egzystencjalną, ponieważ wróg jest traktowany jako kryminalista – istota zła moralnie, szpetna estetycznie i szkodliwa ekonomicznie. Powinien być zatem stygmatyzowany stosownie do swej szpetoty i do swojego publicznego szkodnictwa.

Najważniejsze ustalenie, organizujące „od zawsze” myślenie Łagowskiego, jako filozofa polityki streściłbym tak: amoralny makiawelizm polityczny – zawężający teren polityczności – jest niewinną grą sportową wobec „wojny serc”, w której miesza się metody działania z celami politycznymi. Polityka eschatologicznych celów przynosi zniszczenie i pustkę, a tylko detaliczne załatwianie małych spraw pozwala żyć „bliżej ziemi”. Nie należy zatem marnować energii – jak to robiła „antykomunistyczna” prawica – na kryminalizowanie przeszłości ludzi działających w realnym socjalizmie, w ramach którego toczyła się rzeczywista historia Polski (profesor Andrzej Walicki – od lat duchowy sojusznik Łagowskiego – mówi: Polski jako państwa lennego). Należało wówczas zwalczać utopię komunistyczną, millenaryzm gospodarczy, a potem iluzje sprawiedliwości społecznej i demokracji socjalnej, czyniącej z państwa teren zacieklej walki o przywileje grupowe, w której politycy mówią, że zabierają niewiele, aby dać wszystkim, a naprawdę pod pretekstem „sprawiedliwości społecznej” zabierają wszystkim, aby dać niewiele.

Dzisiaj bardziej zbawienne byłoby przedawnienie „kolektywnych win”, aby naród mógł się rozwijać przez wielkoduszość wobec przegranych. Łagowski podzieliłby chyba opinię, że w zwycięstwie jest coś wstydlwego. Dlatego właśnie PIS-owskiej ekipie rządowej stawiał mocny zarzut: angażowanie państwa do rozliczeń prywatnego sumienia ludzi dawnej władzy to więcej niż błąd. Czy bowiem państwo jest powołane do badania prywatnej moralności tak zwanych postkomunistów; czy zwycięzcy powinni moralnie osądzać pokonanych? Oczywiście, że nie.

Socjalizm, zdaniem Łagowskiego, nawet w wersji trzeciej drogi, nie jest alternatywą dla komunizmu, bo komunizm jako rzeczywistość był superlatywem socjalizmu; demokracja to rządy ludu, lecz gdy brak ludu, pojawiają się rządy motłochu; kapitalizm bez kapitału to rządy grup interesów i bezprawia. Łagowski należy do tych filozofów polityki, którzy przestrzegają, że demokracja przeniesiona w sferę gospodarki to czystej wody socjalizm, a parlamentaryzm – jako wyłączna zasada ustawodawstwa – to triumf kolektywizmu prawniczego i rządy ustawowego bezprawia.

Szkoda, dodajmy, że pomimo tych przestróg życie publiczne w Polsce i poza Polską nadal determinuje problem: czy praktyka parlamentarno-demokratyczna pokrywa się już z demokratycznym ideałem, czy demokracja jest już w pełni demokratyczna? Towarzyszy temu stała tendencja do egzorcyzmowania sfery polityki z rzekomej pokusy autorytaryzmu lub totalitaryzmu nacjonalistycznego. Powołanie nauk społecznych jest inne. Jeżeli chcą one odegrać w naszych czasach jakąś rolę, muszą zmienić paradygmat. Zamiast jałowej apologetyki ustroju demokratycznego powinny dostarczać elementarnej wiedzy o mechanizmach rynku politycznego, który staje się w coraz większym stopniu terenem władanym przez producentów polityki, wiedza bowiem polityków wspomaganych kadrami socjologów i dyktatorów mody politycznej znacznie już przewyższa wiedzę wyborców o politykach. Sprawdza się przepowiednia elitarystów, że demokraci mogą zwyciężyć, ale demokracja nigdy. Nota bene Łagowski zawsze bronił postawy arystokratycznej. Wbrew przyjętej na uniwersytetach „totalitarnej” wykładni Platona platońską krytykę demokracji odczytywał jako przestrożę z za grobu, wskazującą na niebezpieczeństwo wyrodzenia się demokracji w oligarchię demagogiczną i/lub w rządy sykofantów²⁶. Przypomina się tu ogólniejsza diagnoza elitarystów głoszących, że im szersza kasta rządząca kosztem społeczeństwa, tym szybszy upadek elity broniącej takiego systemu politycznego; im liczniejsza warstwa pasożytnicza, korzystająca z demokratycznej wolności partycypacji we władzy, tym mniejsza szansa na wolność cywilną.

Łagowski dba zawsze o precyzję języka filozofii polityki. Pojęcia takie, jak demokracja, totalizm, egalitaryzm, kapitalizm, socjalizm odzyskują w jego miniesejach swoje właściwe znaczenia. Zdaje on sobie sprawę z tego, że istnieje ścisły związek pomiędzy brakiem precyzji języka a stopniem przemocy, anomii i chaosu ujawnianymi w społeczeństwach komunikujących się tym językiem. W czasach, kiedy nauki humanistyczne przestają być naukami humanistycznym i wymyślają języki, którymi nikt nie mówi, i pojęcia, jakimi nikt nie myśli, Łagowski stosuje się do zaleceń myślicieli starożytnych, aby wyzbyta konwenansu politycznego rozmowa filozoficzna mogła odbywać się równie dobrze w sali wykładowej, co na spacerze czy w kawiarni.

²⁶ Zob. B. Łagowski, *Przestroga z za grobu*, [w:] *idem, Szkice antyspołeczne*, Kraków 2022, s. 51-53.

Spośród wielu „niepoprawnych” opinii i poglądów wyłania się klarowna postawa łagodnego protestu obywatelskiego²⁷. Przez całe lata prezentuje Łagowski postawę legalizmu państwowego, ale nie rządowego. Nawet wbrew rządowi, nawet wbrew społeczeństwu, ba, nawet wbrew sobie (bo prywatnie dusi w sobie anarchistę), zawsze pozostaje państwowcem. Cechuje go przekonanie o konieczności ustępowania przed przeważającymi siłami przeciwnika, praktyczna pochwała umiejętnego przystosowania się do obiektywnych danych historii politycznej (nie mylić z determinizmem historycznym), ale zarazem opór wobec presji wszelkich utopii i fałszywych ideologii, niezależność sądu wobec propagandy i wciąż zmiennych reguł politycznej poprawności.

Nie bez powodu wewnątrzpartyjna „policja myśli” określała swego czasu Łagowskiego jako nauczyciela stojącego na gruncie realnego socjalizmu, ale głoszącego wśród studentów antysocjalistyczny system wartości. W tym przypadku nie myliła się „policja myśli”, co przeczy znanej tezie Stefana Kisielewskiego, że komunizm był dyktaturą ciemniaków. Twierdzę, że tak trafną diagnozę mógł postawić tylko donosiciel o wysokich kwalifikacjach intelektualnych typu Maleszka vel Ketman. (Pseudonim konspiracyjny Maleszki przywraca nawiasowo pytanie, czy komunizm to był tylko zabór czy aż ketman, a z kolei ketman: byłby to tylko oportunizm czy aż filozofowanie w masce).

Szczytowym potwierdzeniem przytoczonej diagnozy było wystąpienie prof. Łagowskiego w maju 1982 roku na UJ z ultrakonserwatywnym odczytem pt. „Filozofia rewolucji czy filozofia państwa”, nadal aktualnym. Głosił wówczas pryncypialnie antyrewolucyjne stanowisko: państwo powinno w naszych czasach bronić wolności indywidualnej przed wszechwładzą społeczeństwa, marksistowski socjalizm zaś nie może być obalony przez rewolucyjny ruch Solidarności²⁸. Dzisiaj Łagowski stoi na gruncie realnej demokracji, głosząc zarazem antydemokratyczny system wartości: kult Lewiatana, hierarchii i tradycji, pożytków z nierówności i konstytucji nigdy nieułożonej, lecz ciągle narastającej.

Tajemnicą Łagowskiego pozostaje notoryczna skłonność do umieszczania liberalno-konserwatywnych tekstów w lewicowej prasie: kiedyś w „Zdaniu”, obecnie w „Przeglądzie”. Czyżby Łagowski – zastanawiał się niejeden jego uczeń – przyjął rolę doradcy lewicowego Księcia, szczepiącego mu „pocałunkiem Almanzora” zasady kontrrewolucyjnego liberalizmu?

Stosując sobie tylko znane sposoby, umieścił Łagowski 25 lat temu w lewicowym „Zdaniu” suplement naszpikowany nazwiskami z najwyższej kontrrewolucyjnej półki: Hayek, Misses, Bierdriajew, Schmitt, Schumpeter, Walicki. Zastanawia mnie dzisiaj,

²⁷ Jedna z jego książek nosi tytuł: *Łagodny protest obywatelski*, Kraków 2011.

²⁸ B. Łagowski, *Filozofia rewolucji czy rewolucja państwa*, [w:] *idem, Pochwała politycznej bierności*, s. 138-156.

dłaczego nazwiska te były w tamtym czasie obecne w wykładach profesora – członka PZPR, podczas gdy bezpartyjni profesorowie wykładali Sartre’a, Foucault’a, Althussera czy Marcusego.

Jako studenci omawialiśmy wspomnianych autorów na seminariach Łagowskiego. Bierdiajew należał do myślicieli podkreślających, że komunizm zawiera aktywny pierwiastek prometejsko-mesjański. Na millenarystyczne korzenie marksizmu wskazywały także teksty profesora Walickiego. Łagowski nie podzielał tej interpretacji komunizmu, ale równocześnie podkreślał, że komunizm nie pokrywa się wyłącznie z nieudolnym systemem władzy, z dyktaturą ciemniaków i nędznych kreatur-donosicieli. Determinanta ideologiczna miała znaczenie, bo zespół ideologicznego priorytetyzował komunistom odczuwać wyrzuty sumienia wobec nadrzeczywistości, gdy sprawy bliższe ziemi nie szły dobrze. A że szły źle, to prawie każdy widział, a niektórzy opisali.

Hayek wskazywał na to, że gospodarka zwiera tak wielką ilość rozproszonych informacji, że nawet geniusz Oskara Langego nie jest w stanie nad nią zapanować i centralnie nią zawiadywać.

Misses przekonująco dowiódł niemożności przeprowadzenia w obrębie gospodarki socjalistycznej rachunku ekonomicznego.

Schumpeter kasandrycznie wieścił, że kapitalizm musi upaść, ale nie – jak chciał Marks – wskutek pauperyzmu, lecz przez triumf dobrobytu.

Z seminariów Łagowskiego wyniosłem przekonanie, że upadnie chyba i komunizm, i kapitalizm. Pozostał mi natomiast perwersyjny „ optymizm”, a nawet pewność, co do długowieczności istoty różnie nazywanej (człowiek masowy, *homo sovietikus*), z której – w zależności od potrzeb i sytuacji – można ulepić wszelkie pożądane społecznie postacie. Rozejrzyjmy się dookoła, a dostrzeżemy w Polsce i na Zachodzie cechy tej groźnej tendencji w rozwoju ludzkości; ujrzemy triumf człowieka o socjalnym genotypie. Wszystkie jego normy i zasady postępowania funkcjonują w zależności od sfery społecznej, do której należy. Tworzy on określone reguły postępowania w stosunku do kolektywu lub do koterii intelektualnej, z którą wiązą go zyski prestiżowe i finansowe. Ale i on się prędzej czy później pomyli w swoich socjalnych kalkulacjach...

Poważną i wciąż powtarzającą się omyłką poznawczą jest utożsamianie przymusu państwowego z totalitarnym. A przecież zasadniczym składnikiem totalnego przymusu nie jest utrzymywanie obywateli w rygorach prawnych, ale zmuszanie ludzi do błędnego postrzegania rzeczywistości. To często zapomniane rozróżnienie tkwi u podstaw wysoce dyskusyjnego tekstu *Lewiatan jako PRL*. Łagowski opisuje tu powolne wydobywanie się realnego państwa jako wyłącznie aparatu przymusu, spod „władzy” utopii komunistycznej i rządów nadrzeczywistości. Równocześnie jednak musiało ono

pozostawać w obrębie sowieckiego imperium, stanowiącego fragment geopolitycznego fatum, do którego można było przystosować się lub zginąć:

Imperium radzieckie wygrało wojnę, ustaliło swoją granicę na Łabie i w ten sposób Polska znalazła się w brzuchu wieloryba. Historia PRL to proces stopniowego, ukrywanego wyzwiania się od tych dwóch sił. PRL był państwem, Hobbesowskim Lewiatanem²⁹.

Łagowski przyjmował opcję przystosowawczą (w praktyce było to stanowisko opozycji wewnątrzsystemowej) i tej opcji broni do dzisiaj. Za zbyt łatwe, a nawet nieuczciwe uznaje moralistyczne ataki młodego pokolenia – tak polskiego, jak i niemieckiego – na działania własnych ojców w przeszłości, bez zrozumienia ich ówczesnych motywacji. Pozorny komfort moralny młodych i zdrowych skazuje na wadliwe postrzeganie „starych” wraz z ich „chorą” historią, a więc powielanie błędów: fałszywa historia jest wszak mistrzynią fałszywej polityki.

Za swoją, jak sądzę, przyjąłby Łagowski teżę Machiavellego, iż forma rządu ma bardzo małe znaczenie, najważniejsza jest trwałość instytucji. Zagrożeniem politycznym nie jest taki czy inny ustrój, lecz zawsze możliwy stan natury, w którym człowiek jest niczym więcej jak tylko ściganym z miejsca na miejsce wilkiem. W publicystyce Łagowskiego znajdujemy zatem akceptację liberalnej etyki kalkulacji obliczonej na codzienność. To odróżnia go z kolei od rewolucyjnych konserwatystów. Woli on patrzeć w chytre oczy sklepikarza aniżeli w lułę wycelowanego w siebie karabinu maszynowego, czego doświadczył w dzieciństwie, i co – jako absolwent liceum plastycznego – potrafił narysować. Zapewne to doświadczenie nauczyło go, że w opisie stanu natury rację miał Tomasz Hobbes, a nie Jan Jakub Rousseau. Hobbesa uznałbym za duchowego patrona Łagowskiego jako filozofa polityki, mimo że rzadko go przytacza.

Zdaniem Łagowskiego warunkiem trwania cywilizacji nie jest wolność, lecz konieczny stopień przymusu zarówno policyjno-państwowego, jak i normatywnego – kultury i obyczajów. Na temat ich upadku wypowiada wiele trafnych uwag, wskazuje na wciskający się wszędzie despotyzm tolerancji i na krzewienie się wśród młodzieży fałszywej ideologii wolności, która przybiera w ramach walki z wszelkiego typu normami postać duchowego niechlujstwa. Formy przymusu, wywierając nacisk na woluntarną stronę natury ludzkiej, zapobiegają anomii społecznej oraz publicznej agresji. Tylko silne państwo-Lewiatan może skutecznie powstrzymywać ludzi przed używaniem wobec siebie przemocy oraz zmuszać ich, aby dotrzymywali umów cywilnych i prawa własności, cennego dla Łagowskiego – liberała i konserwatysty. Krótko mówiąc, wyzwala nas z politycznego stanu natury. Społeczeństwo cywilno-liberalne jest możliwe tylko dzięki gwarantowanemu bezpieczeństwu, które warunkuje pojawienie się wolności i stanowi jej aspekt.

²⁹ B. Łagowski, *Lewiatan jako PRL*, [w:] *idem, Szkice antyspołeczne*, Kraków 1997, s. 72.

Łagowski od czasu do czasu pisze teksty zasadnicze, natomiast w międzyczasie dzieli się z publicznością swoimi wstrętami do ludzkiej małości, do mowy „naukawej” i ulicznej, do niechlujnego gestu i ubrania, do szpetnych budowli i fałszywych symboli, do rewolucyjnego wrzasku i do złego obyczaju. Za Monteskiuszem mógłby powiedzieć, że tam, gdzie obyczaje są dobre, prawa stają się proste. Krytykuje też barbarzyństwo specjalizacji u uczonych wykazujących infantylnizm sądów poza własną specjalnością. Można mieć wrażenie, że oscyluje on pomiędzy surowością w ocenie wydarzeń i osób a pietyzmem (lecz bez kwietyzmu) wobec rzeczywistości. Ceni różnorodność i odmienne sposoby myślenia, które mają źródło w tym, że różnorodni są ludzie i nie jest możliwy jednostronny sąd o rzeczach.

Dzięki przenikliwemu rozumowaniu Bronisław Łagowski zyskał szacunek zarówno liberałów, jak i tradycjonalistów, zarówno państwowotwórczych socjalistów, jak i rewolucyjnych konserwatystów. Nie jest on bowiem stronnikiem konkretnej doktryny, lecz rzecznikiem oświeconego sceptycyzmu w filozofii politycznej i racjonalizmu w uprawianiu polityki. Jego opinie wciąż budzą z dogmatycznej drzemki, umacniając krytycyzm wobec iluzji deformujących życie publiczne.

Aneks. Po liberalizmie. Retrorefleksja A.D. 2025 (zamiast konkluzji)

Z pewną nostalgią wspominam „chwile/moment” pomiędzy cyklami przypływu liberalizmu i odpływu ideologii komunizmu. Dla mnie były to lata studiów, które się zbiegły z działalnością filozoficzną i praktyczną Łagowskiego/Dzielskiego. Były to także ostatnie dni dekadencji demokracji ludowej i równocześnie „latencji” demokracji liberalnej, których przeżycia życzyłbym każdemu. Nie ma nic szczęśliwszego niż życie „pomiędzy” epokami i ustrojami. Hegel nazywał to pustymi kartami historii: „Okresy szczęścia w dziejach to puste karty historii, ponieważ są to okresy zgody, okresy wolne od przeciwieństw”. Obyś żył w nieciekawych czasach odpływu wszelkich ideologii – oto moje filozoficzne marzenie i zarazem życzenie dla dzisiejszych trzydziestolatków. Obecnie stawia się pytanie, które Łagowski i Dzielski zadawali w roku 1979: czy liberalizm może być rozpoznany jako rodzaj jakkolwiek rozumianej ideologii, świeckiej religii, materialnego postępu? Autorzy liberalni w żaden sposób nie mieszczą się w takim schemacie. Ani jeden z nich nie twierdził, że dobrobyt materialny ma być celem historii ludzkości, żaden też nie był bezkrytycznym optymistą progresistą. Żaden nie uważał polityki za quasireligię. Przeciwnie, większą część swojego życia i dzieła poświęcili na walkę z nowoczesnymi formami millenaryzmu. Zjawisko zideologizowania polityki wszyscy uważali za niezmiernie szkodliwe, wielokrotnie groźniejsze od trady-

cyjnie rozumianej polityki, opartej na kryteriach kalkulacji zysku i straty. W pewnym sensie liberalizm jest rodzajem techniki społecznej, zaledwie sztuką rozwiązywania problemu społecznej przemocy, sprawy metafizyczne, teologiczne i religijne pozostawia sumieniu indywidualnemu. Zasługi liberałów w zwalczaniu wszelkich utopii społecznych oraz oddzieleniu myślenia religijnego od politycznego są niesporne. Liberalizm stworzył dobrą tradycję empirycznego podejścia do filozofii polityki i społeczeństwa. W tym sensie liberałowie są spadkobiercami Arystotelesowskiego rozumienia prawdziwości jako sądu zgodnego z rzeczywistością, a nie z przyjętym uprzednio systemem wartości. Żądanie od techniki społecznej, aby rozwiązywała zagadnienia prawdy, przed którymi z trwogą stawali najwybitniejsi ludzie w historii i na które nie dali odpowiedzi filozofowie, jest ich zdaniem niepoważne i niebezpieczne. Zakłada bowiem, że techniki społeczne są powoływane do rozwiązywania tego typu problemów. O skutkach takiego założenia przekonaliśmy się nieraz w XX wieku. Nie można sobie jednak wyobrazić sytuacji historycznej, kiedy wszyscy ludzie, wszystkie społeczeństwa nagle odkrywają uniwersalną prawdę. W życiu społecznym, takim, jakie jest w rzeczywistości, a nie w pobożnych życzeniach ideologicznych moralistów, zawsze skazani jesteśmy na błędy i na pewną dozę fałszu. Liberałowie, pomimo że dostrzegali ludzkie pomyłki, wiedzieli, iż przekonywanie czy przymuszanie do prawdy tylko w małym stopniu może być skuteczne, a w efekcie rodzi totalny bunt przeciwko rozumowi i jego rzecznikom. Stąd też ich niechęć do zaprowadzania jednej prawdy metafizycznej, jednego systemu wartości w życiu społeczeństw. Nie znaczy to oczywiście, że liberalizm pogardza prawdą i głosi „terror relatywizmu”. Chrześcijański liberalizm Dzielskiego był radykalnym zaprzeczeniem tej wątpliwej moralnie opinii, wciąż powtarzanej w propagandowej nadziei, że stanie się prawdą obowiązującą. W dzisiejszym czasie stała się jednak opinią dominującą. Łagowski dobrze wiedział, że liberalizm od swojego zarania był przede wszystkim przeciwnikiem jakiegokolwiek urządzania społeczeństwa wedle ideologicznego *a priori*, wymierzony był w totalistyczne pokusy pedantycznego organizowania życia i reglamentacji dóbr. Nigdy nie stał się też skończoną doktryną, lecz raczej metodą rozumienia zjawisk społecznych. Był raczej sytuacją społeczną, formą, jaką przybrały cywilizowane społeczeństwa na przełomie XIX i XX wieku. Rzecz jasna, z każdej formacji społeczno-kulturowej można wypreparować zespół zasad dla niej podstawowych i je nazwać, w trybie konwencji, rodzajem ideologii. W tym sensie liberalizm nie był bezideowy; opierał się bowiem na określonym systemie wartości. Wolność, przedsiębiorczość, odpowiedzialność, zdrowy rozsądek to podstawowe wartości świata liberalnego. W imię tych właśnie wartości pisarze i aktywiści liberalni podejmowali trud rozpoznawania sytuacji konkretnego, historycznego, społeczeństwa i zaradzenia, w możliwym zakresie, złu, jakie dostrzegali. Rozważali, co i jak można zrobić, aby

wartości mogły uzyskać realny wymiar, urzeczywistnić się w prozie życia codziennego. Nie jest też prawdą, jakoby liberalizm wyjaławiał duchowo ludzi, chyba że działalność duchową utożsamia się wyłącznie z pisanem poezji, filozofowaniem, modleniem się. Nie wszyscy ludzie mają tego rodzaju potrzeby, a żądanie, aby je mieli, jest niemal okrucieństwem. Rzetelna praca, podnoszenie standardu życia, zapewnienie sobie i najbliższym, a co za tym idzie – społeczeństwu – dostatku, jest czymś więcej niż tylko wydatkowaniem mięśniowej energii. Oszczędzanie, budowa przedsiębiorstw, stanowienie praw, tworzenie instytucji jest czymś więcej niż konsumowaniem. Dzielski, jako założyciel Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego, nie tylko interpretował świat, lecz – zgodnie z tak właśnie rozumianym kanonem praktycznych wartości – próbował go zmienić. Czasy obecne wiążą się oczywiście ze zwątpieniem w liberalny dogmat, że człowiek zawsze przedkłada zysk nad stratę. Przesądzenie to nie wytrzymuje próby krytyki, gdyż w działaniu ludzkim chęć mściwej odpłaty nader często przeważa nad racjonalną kalkulacją ekonomiczną. Polski filozof i podróżnik Henryk Kamieński w książce *Rosja i Europa. Polska* opisuje na przykład rosyjskiego chłopą, który do tego stopnia wyzbył się interesu własnego (a nawet egoizmu), że w akcie zemsty powiesił się w zagrodzie sąsiada – wroga. Celem tego mściwego samobójstwa było sprowadzenie carskich urzędników, aby właśnie tam prowadzili śledztwo. Wiedział on bowiem dobrze, że oznacza to złupienie całej wrogiej rodziny, co też się i stało. Łatwo przywołać inne przykłady „kultury mściwości” albo – bardziej w Polsce rozpowszechnionej – „kultury zawiści”, idącej pod prąd racjonalnej kalkulacji zysków i strat. Oczywiście łatwo można wnioskować, że liberalizm jest możliwy tylko w określonych warunkach kulturowych, ale właśnie tego rodzaju uwarunkowania liberałowie polscy zdawali się całkowicie lekceważyć. Powstaje więc do rozstrzygnięcia pytanie: do jakiej kultury należy społeczeństwo polskie? Czy do kultury społeczeństwa liberalnego „otwartego” czy zamkniętego? Są pewne podstawy do pesymizmu. W każdym razie dowodzą tego wydarzenia ostatnich lat. Trudno się oprzeć wrażeniu, że filozofia liberalizmu nie uwzględniła narodowych i kulturalnych uwarunkowań sposobów gospodarowania. Stąd bierze się często powtarzany zrzut konstruktywizmu w odniesieniu do praktyk liberalnych w Polsce czasu transformacji. Nie mam jednak ostatecznego zdania na ten temat, wszak sojusznik Mirosława Dzielskiego i Bronisława Łagowskiego w „partii wariatów liberalnych”, Stefan Kisielewski, mówił, że Polaków trzeba wziąć za twarz i wprowadzić liberalizm. Ważniejsze, że w przyпыływie optymistycznej ideologii triumfu demokratycznego liberalizmu zlekceważono historyczne dowody wyłaniania się na gruzach „Lewiatana” – człowieka monstrum. Nie trzeba być Tomaszem Hobbesem, aby wskazać liczne przykłady okropieństw i barbarzyństwa w bezpaństwowym świecie (Jugosławia, Czeczenia) czy prywatnych linczów w miastach opuszczonych przez

suwerena. Można odnieść wrażenie, iż teoria liberalna bazowała na szlachetnej nadziei, że człowiek jest dobry z natury, a państwo lewiatan go psuje, że bez organizacji państwowych można osiągnąć agorystyczne „świeckie zbawienie”. Zabrakło być może głębszej filozoficznej krytyki, opartej na wglądzie w antropologiczne podstawy filozofii polityki, i zapomniano o drzemającej w człowieku bestii, dającej się nam w XX wieku mocno we znaki, gdyż poddała próbie wszelkie teorie szczęśliwego końca historii, w którym zaniknie walka państw, klas, ras, narodów, cywilizacji, a z konkretnych ludzi wyparuje zawiść, zazdrość i nienawiść. Zapomniano także o tym, że od utylitarystycznej wersji socjal-liberalizmu psychologicznie trafniejszy był faszyzm czy hitleryzm, ideologia odwagi, tyranii wartości, okopu, walki, heroizmu, zagrożenia i śmierci. Współcześnie mamy faktycznie do czynienia z tak zwanym postępowym nurtem liberalizmu, wyzbytym idei państwowej, retorycznie traktującym ideę podziału władz, niedysponującym moralnym uzasadnieniem własności i – ogólniej – cywilizacji. Jest to raczej socliberalizm utylitarystyczny, pozbawiony wizji moralnej i pewnej dozy romantyzmu właściwej klasycznemu liberalizmowi. Jeżeli liberałowie chcą nadal zajmować w umysłach i sercach ludzi należne im miejsce, powinni do pewnego stopnia wzorować się na swoich wrogach i odwoływać w swoich programach nie tylko do ludzkiej potrzeby wygody, do wartości utylitarnych, lecz także (tak jak to czynili liberałowie w swoim heroicznym okresie walki z merkantyлизmem i autokratyczną monarchią) do tkwiących w człowieku skłonności heroicznych i woli twórczego działania, do wartości elitarnych. Jeżeli to nie nastąpi, wówczas pseudoliberalne społeczeństwa demokratyczne zarządzane przez populistów, pogrążone w narkozie kultu równości myślonej z wolnością, sterowane przez oligarchie demagogiczne, dryfując przez pogłębiający się obszar chaosu interesów socjalnych, zostaną w końcu z powierzchni życia politycznego zmiecione przez siły bezwzględne i demoniczne, teraz jeszcze uspięne. Z myśli Dzielskiego/Łagowskiego wyczytuję dzisiaj ważną przestrożę przed całkiem realnym scenariuszem nowego totalitaryzmu po odpływie etycznego wariantu liberalizmu, a przyпыwie technokratycznego kapitalizmu korporacji. Ideologia komunizmu już dawno odeszła, co ogłosiła w Telewizji Polskiej 4 czerwca 1989 roku znana aktorka Joanna Szczepkowska. Dzisiaj mogłaby dopowiedzieć, że 10 kwietnia 2011 roku zakończył się w Polsce liberalizm. Żyjemy bowiem obecnie w okresie reaktywacji państwa narodowego i przyпыwu uczuć nacjonalistycznych. Oficjalną ideologią państwa polskiego była/jest (?) utopia repolonizacji, mit martyrologiczno-smoleński oraz propaganda państwa godnościowo-patriotycznego vel narodowo-katolickiego. Dużo się dzisiaj mówi o żołnierzach wyklętych, których pamięć trzeba odświeżyć. Dzielski/Łagowski są coraz bardziej zapomnianymi; można by rzec: wyklętymi apostołami liberalizmu, który trzeba ratować przed biedą zapomnienia. W Polsce dzisiejszej mamy

do czynienia z triumfalnym przypiływem idei symbolizowanej przez przepasaną kirem flagą narodu i pielgrzymstwa polskiego, nie tyle reprezentującą nominalistyczne liberalne zgromadzenie prawne, istniejące na konkretnym terytorium, ile oznaczającą jakoby substancjalną wspólnotę, połączoną solidarnością niezawinionej winy. Antyliberalna elita polska ma swoje rytuały, modlitwy, muzea, symbole i książki, swoich kapłanów, pisarzy i filozofów. Podjęła próbę stworzenia ośrodka politycznego opartego na bezpośrednim kontakcie z narodem, praktykującym to, co w swoistym żargonie znany niemiecki filozof i członek NSDAP Martin Heidegger określał jako skierowanie ku własnej śmierci (*Vorlaufen in den eigenen Tod*). Drogowskaz moralny Mirosława Dzielskiego i Bronisława Łagowskiego wskazywał kierunek przeciwny: odrodzenie ducha, budowę wolności i racjonalnego legalizmu państwowego.

Bibliografia

Teka Łagowskiego, Kraków 2008 (praca zbiorowa).

Mirosław Dzielski i krakowscy liberalowie, Kraków 2021 (praca zbiorowa).

KRAKOWSKA SZKOŁA FILOZOFII UCZESTNICZĄCEJ

Streszczenie

Moja refleksja związana jest z programowo uprawianą filozofią uczestniczącą, według której idee tkwią we wnętrzu społecznego Lewiatana i rozwijają się wraz z nim. Sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu, aby we względny komfort kontemplować miniony dzień, „filozoficznych zwiadowców” natomiast interesuje poranek i zgiełk całego dnia. W tym kontekście przypominę filozofię polityczną dwóch krakowskich klasyków z lat osiemdziesiątych XX wieku – Mirosława Dzielskiego oraz Bronisława Łagowskiego.

Słowa kluczowe: liberalizm, demokracja, socjalizm, legalizm, chrześcijaństwo, transformacja

KRAKOW SCHOOL OF PARTICIPATORY PHILOSOPHY

Summary

My reflection is connected to my programmatic practice of participatory philosophy, according to which ideas reside within the social Leviathan and evolve alongside it. Minerva's owl flies out at dusk to contemplate the day in relative comfort, while "philosophical scouts" are interested in the morning and the hustle and bustle of the day. In this context, I would like to recall the political philosophy of two classic Krakow philosophers from the 1980s – Mirosław Dzielski and Bronisław Łagowski.

Keywords: liberalism, democracy, socialism, legalism, Christianity, transformation